

Amnestia z zawieszeniem

11 kwietnia 2011

A to ci dopiero dowcipniś z tego prokuratora generalnego, pana Andrzeja Seremeta! Trudno chyba inaczej określić człowieka, który do ogłoszenia wiadomości, że prokuratura wojskowa badająca przyczyny katastrofy smoleńskiej wykluczyła „czyn o charakterze terrorystycznym”, wybrał akurat prima aprilis? Zresztą nie jest wykluczone, że to dowcipne rozwiązanie zostało na panu prokuratorze generalnym niejako wymuszone przez okoliczności. Jak pamiętamy, Rosjanie od samego początku, a nawet – jeszcze przed katastrofą – twierdzili, że jej przyczyną był błąd pilota, co komisja pod przewodnictwem pani Tatiany Anodiny potwierdziła w całej rozciągłości. I chociaż prokuratura rosyjska nadal kontynuuje energiczne śledztwo, to przecież nie może ono doprowadzić do jakiegoś innego rezultatu, niż ustalony przez panią Anodinę, to chyba jasne?

Może tylko te ustalenia potwierdzić zeznaniami dodatkowych świadków, o których przecież nietrudno, jako że jeszcze Rejent Milczek zauważył, iż „nie brak świadków na tym świecie”. Zresztą nie tylko świadków – bo przecież jakby tych zabrakło, to „kamienie wołać będą” to znaczy – dowody rzeczowe, które do zakończenia energicznego śledztwa pozostaną w wyłącznym posiadaniu prokuratury rosyjskiej. Co tam się z nimi przez ten czas działo i dzieje – Bóg jeden wie – no i oczywiście prezydent Miedwiediew – bo podobnie jak u nas – to on powołuje prokuraturę generalną Federacji Rosyjskiej, który z kolei – zgodnie z art. 129 rosyjskiej konstytucji – prowadzi „jednolitemu scentralizowanemu systemowi, w ramach którego prokuratorzy niższych szczebli podporządkowani są prokuratorom wyższych szczebli oraz Prokuratorowi Generalnemu Federacji Rosyjskiej”, to znaczy – zupełnie tak samo jak u nas. U nas też Prokurator Generalny podporządkowany jest Prokuratorowi Generalnemu Federacji Rosyjskiej.

Poinformował nas o tym sam prezydent Dymitr Miedwiediew podczas swojej gospodarskiej wizyty w Warszawie. Na pytanie, czy dopuszcza myśl, by ustalenia polskiego śledztwa mogły w czymkolwiek różnić się od ustaleń śledztwa rosyjskiego, odpowiedział, że takiej myśli absolutnie nie dopuszcza. Nie jest to może podporządkowanie formalne, ale doświadczenie życiowe poucza nas, że zależności nieformalne bywają znacznie ważniejsze.

W tej sytuacji wybór prima aprilis jako dnia, w którym pan prokurator generalny Andrzej Seremet ogłosił wiadomość o wykluczeniu przez wojskową prokuraturę „czynu o charakterze terrorystycznym”, był jak najbardziej uzasadniony – również jako aluzja, byśmy do tej wiadomości nie przywiązywali nadmiernej wagi.

I rzeczywiście – już 6 kwietnia pan Kwiatkowski, minister sprawiedliwości, uspokoił nas, że wykluczenie „czynu o charakterze terrorystycznym” obowiązuje wyłącznie „na tym etapie śledztwa”, co oznacza, że jeśli zajdzie taka potrzeba, to „do hipotezy zamachu można powrócić”. No proszę! „Można powrócić”! No dobrze, ale skąd będziemy wiedzieli, że właśnie zaszła taka potrzeba? Aaaa, to dobre pytanie, tylko niewłaściwie postawione. To nie „my” będziemy wiedzieli, że taka potrzeba się pojawiła, tylko sprawujące w naszym nieszczęśliwym kraju prawdziwą władzę Siły Wyższe. Ale tego i owego nawet i my możemy się domyślić. Otóż ja na przykład domyślałam się, że taka potrzeba mogłaby się pojawić w momencie, gdyby premier Tusk znowu próbował Siłom Wyższym fiknąć tak samo, jak wiosną 2008 roku, kiedy aresztowany został szwajcarski finansista Peter Vogel. Wtedy, w odpowiedzi na ten zuchwały czyn, wybuchła afera hazardowa, która dzisiaj, to znaczy – 7 kwietnia, właśnie zakończyła się wesołym oberkiem, to znaczy – umorzeniem przez prokuraturę śledztwa w tej sprawie z powodu nieznaalezienia znamion przestępstwa. Ta konkluzja nie jest bynajmniej gołosłowna; co to, to nie. Prokuratura naprawdę bardzo się przy tym napracowała, a

świadczeniem tego mozołu jest 18 tomów akt głównych i 37 tomów akt pomocniczych – ale już na konferencji prasowej można było się zorientować, że tylko dokumentują one wersję podaną prokuratorom do wierzenia przez Zbycha, Mira i Rycha – co dowodzi, iż „policmajster powinność swej służby zrozumiał” i rozkaz amnestii wykonał w podskokach. Bo też jakże inaczej, skoro premier Tusk w podskokach dokonał rekonstrukcji rządu i przeforsował w stachanowskim tempie ustawę hazardową i ustawę o IPN i zrezygnował z kandydowania w wyborach prezydenckich, słowem – nie tylko odpokutował, ale i złożył dowody, że odtąd można na nim polegać, jak na Zawiszy? Zresztą nie tylko dlatego – bo jakże bez amnestii aranżować utworzenie po jesiennych wyborach koalicji Platformy Obywatelskiej i SLD, w której rolę kierownika politycznego pełniłby Sojusz?

Toteż amnestia właśnie nastąpiła, ale deklaracja pana ministra Kwiatkowskiego o możliwości powrotu w każdej chwili do „hipotezy zamachu” wskazuje, że obowiązuje zasada ograniczonego zaufania, zaś po tych pożałowania godnych doświadczeniach Siły Wyższe smyczkę premieru Tusku jeszcze bardziej skróciły. To jest właśnie gwarancja przeforsowania w jesiennej koalicji jedynie słusznej zasady przewodniej roli partii, tzn. – SLD w budowie socjalizmu – bo cóż innego pozostanie takiemu rządowi, jeśli nie budowanie socjalizmu? Nic zatem dziwnego, że z wiosną obudził się cały SLD-owski park jurajski, a panowie Miller i Oleksy znowu są pełni wigoru i planów na przyszłość. Od razu widać, że rywinowska kwarantanna dobiegła wreszcie końca.

W tej sytuacji Prawo i Sprawiedliwość przygotowuje się do pozostania w opozycji, oczywiście szalenie radykalnej i nieprzejednanej – co wyraża się między innymi w zaporowych żądaniach pomnikowych. Ponieważ Platforma Obywatelska, to znaczy – przede wszystkim minister Radosław Sikorski, nie tylko pryncypialnie skrytykował pełnomocnika Hilarii Clintonowej do spraw holokaustu, ale z odwagą desperata nadstawił rogi nawet radcy Światowego Kongresu Żydów, który z

powodu opieszałości w wypłaceniu żądanych 65 miliardów dolarów organizacjom przemysłu holokaustu zaapelował o bojkotowanie Polski, co przysporzyło Platformie poparcia obywateli zaniepokojonych perspektywą rychłego wyszlamowania naszego nieszczęśliwego kraju i myślących, że z tym ministrem Sikorskim to wszystko naprawdę – również Jarosław Kaczyński postanowił odkurzyć wizerunek płomiennego obrońcy polskiego interesu państwowego i ogłosił, iż twierdzenie, że istnieje naród śląski, to zakamuflowana opcja niemiecka. Wywołało to oczywiście straszliwy klangor, a nawet doniesienie do prokuratury, co z pewnością również Prawu i Sprawiedliwości przysporzy poparcia obywateli myślących, że to wszystko naprawdę – ale przecież nie będzie w stanie zablokować niekorzystnego dla Polski wyroku Trybunału w Strasburgu. W Trybunale tym bowiem od roku 2007 leży skarga złożona przez Związek Ludności Narodowości Śląskiej, któremu władze polskie odmawiają rejestracji, twierdząc, że takiej narodowości nie ma. Tymczasem czyjaś tajemnicza ręka sprawiła, że w kwestionariuszu spisowym, stanowiącym polski oficjalny dokument państwowy, pojawiła się możliwość oficjalnego wpisania tej narodowości. Ruch Autonomii Śląska apeluje o wpisywanie jej podczas trwającego właśnie Narodowego Spisu Powszechnego i wyraża nadzieję, że tym razem liczba członków tej narodowości przekroczy półtora miliona. Jeśli tak będzie rzeczywiście, to trudno będzie przedstawicielowi Polski podtrzymywać w Trybunale twierdzenie o nieistnieniu narodowości śląskiej w sytuacji, gdy jej istnienie będzie w tak wymowny sposób udokumentowane w oficjalnych polskich dokumentach państwowych. Ale o takich rzeczach trzeba było myśleć przed 2003 rokiem, kiedy odbywało się referendum w sprawie Anschlusu. Żyją jeszcze ludzie pamiętający, że prezes Jarosław Kaczyński był jego zwolennikiem, mimo sprzeciwu sporej części członków Prawa i Sprawiedliwości. Widocznie – podobnie jak Andrzejowi Lepperowi – wydawało mu się, że wykiwa nie tylko tubylczą razwiedkę, ale i ościennie państwa poważne. Ale pana Andrzeja wykiwała pani Aneta Krawczykowa, co to sprawiała wrażenie, że nawet do trzech nie potrafi zliczyć,

zaś nasz wirtuoz intrygi właśnie jest kiwany przez stronnictwo pruskie, ale próbuje przekuć to jeśli już nie na cnotę, to przynajmniej – na poparcie w sondażach. I jestem pewien, że je uzyska, co oczywiście w najmniejszym stopniu nie zahamuje ześlizgiwania się naszego nieszczęśliwego kraju ku swemu przeznaczeniu.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec](#)